

E. M. THORHALL



HANDLARZE  
NIEWOLNIKÓW

RW2010

**E. M. THORHALL**  
**HANDLARZE NIEWOLNIKÓW**  
**II tom cyklu**  
**ZBROJNI**

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2015

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Robert Wiczorek

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © E. M. Thorhall 2013

Okladka copyright © Mateusz Śłużyński 2015

*zdjęcie na okładce* © Atelier Sommerland / *Fotolia.com*

*zdjęcie na okładce* © Andrey Kiselev / *Fotolia.com*

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2015

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-108-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: [marketing@rw2010.pl](mailto:marketing@rw2010.pl)

Zapraszamy do naszego serwisu: [www.rw2010.pl](http://www.rw2010.pl)

[Kup książkę](#)

– Wynocha!

Drzwi karczmy otworzyły się z hukiem. Ze środka dobiegały pijackie okrzyki i gwar rozmów. Światło z izby wąską smugą zalało oprószoną śniegiem uliczkę.

Otyły karczmarz, nie bawiąc się w uprzejmości, wypchnął niskiego, chudego mężczyznę na zewnątrz.

– I nie przyłaż tu więcej! – Doprawił kopniakiem swoją prośbę i zatrzaskał za sobą drzwi.

Wyproszony klient zatoczył się. Rozłożył szeroko ramiona, chcąc złapać równowagę. Nie pomogło. Upadł w stertę odgarniętego sprzed wejścia śniegu. Mamrocząc pod nosem przekleństwa, podnosił się niezdarnie. Zdawało się, że na ulicy nie ma żywej duszy. Otaczające ją zrujnowane kamienice rzucały długie cienie na ośnieżony bruk. Zwisające połamane okiennice skrzypiały złowieszczo przy silniejszych podmuchach wiatru, strasząc pustymi oczodołami okien.

Mężczyzna stanął chwiejnie na nogach i obmacał brzuch.

W tej samej chwili spod ściany pobliskiej kamienicy oderwały się dwa cienie. Bezszelestnie doskoczyły do pijanego. W jego oczach pojawił się strach. Otworzył usta do krzyku. Nim zdążył wrzasnąć, jeden z cieni zarzucił na niego płachtę, drugi uderzył go pięścią w głowę. Mężczyzna upadł.

\*\*\*

Przytulny gabinet pogrążony był w półmroku rozjaśnionym blaskiem płonących świec. Grube kotary spływały na podłogę, zasłaniając szczelnie okna i nie pozwalając światłu przedostać się na zewnątrz. Na jednej ze ścian wisiała duża mapa Iltarii. Pod drugą umieszczono regał ze stertami papierzyk i pergaminów. Przed oknem, na wprost wejścia, ustawiono biurko, a tuż za nim wygodny fotel. Kolejny, wymoszczony miękkimi poduszkami, stał nieopodal regału. Usłyszawszy kroki,

siedzący przy biurku mężczyzna podniósł głowę znad księgi i spojrzał w kierunku drzwi. Te uchyliły się. Podłoga zaskrzypiała cicho pod stopami wchodzących.

– Perten we własnej osobie. – Wyższy z przybyszów zdarł z głowy więźnia cuchnącą płachtę.

Niższy popchnął pojmanego, który potknął się i upadł na podłogę.

Thunder wyszedł zza biurka. Ubrany w ozdobnie wyszywany kaftan ze sporą ilością pozłacanych guzów, z gładko związanymi rudymi włosami, wyglądał na możnego mieszkańca Alakor, a nie na szefa jednej z dwu gildii łotrów w Oren.

– Drogi przyjacielu – zaczął zwodniczo uprzejmym tonem, rozkładając szeroko ramiona, jakby chciał uściskać swego „gościa”. – Dobrze się spisaliście. – Na krótką chwilę przeniósł wzrok na najemników.

Mark i Nigel skinęli głowami. Zadanie wykonali, mogli odejść. Jednak Thunder niedbałym gestem ręki nakazał im, by pozostali.

Perten poderwał się z podłogi.

– Thunderze... – zaczął.

– Perten, mój drogi... – Watażka uśmiechnął się szerzej. – Doszły mnie słuchy, że wystawiłeś naszą przyjaźń na próbę... – Zawiesił znacząco głos.

Perten spocił się ze strachu. W myślach przebiegł wszystkie swoje przewinienia, a było ich sporo. Drobne oszustwa, kradzieże, napaści na kilku obywateli miasta oraz... – nerwowo przełknął ślinę – oraz przywłaszczenie sobie pieniędzy karczmarza. Tego samego, który regularnie płacił Thunderowi wysoki haracz.

– Thunderze... ja... – wyjąkał Perten, obmacując koszulę. – Ja właśnie... – Wygrzebał mieszek i potrząsnął nim. – Ja właśnie szedłem do ciebie, kiedy tych dwóch – zerknął na stojących przy drzwiach najemników – napadło na mnie. Chcieli zabrać złoto, które ci niosłem.

Thunder roześmiał się. Wyjął z dłoni Pertena mieszek i wysypał jego zawartość na biurko. Uważnie przeliczył monety.

Pod Pertenem ugięły się nogi.

– Jeszcze to – rzucił szybko, wyciągając ze schowka w spodniach drugi, mniejszy woreczek.

– Ptaszki w mieście ćwierkają, że próbujesz działać sam. – Thunder zabrał drugi mieszek.

– Nie, nigdy! Nie śmiałym. Nigdy! – zapewniał oszust.

Wiedział, że znalazł się w paskudnej sytuacji. Gorączkowo myślał, jak przekonać szefa łotrów, że jest niewinny, że to jakaś okropna pomyłka albo ukartowana przez zawistnych wrogów intryga, mająca go pogрузić.

– Nigdy...? Przypomnij sobie karawanę kupców, na którą napadłeś wraz ze swoimi dwoma kompanami. Zapewne niepokoisz się o ich los...

– Nie znam ich! – krzyknął rozpaczliwie Perten. – Nigdy nie miałem nic wspólnego z Kirem i Nedem!

– Wiesz, jaka kara czeka zdrajców?

Thunder skinął na najemników.

Nigel podszedł i złapał Pertena za szyję i podbródek, unieruchamiając w silnym uścisku. Mark zbliżył się z wyciągniętym sztyletem. Pojmany wodził przerażonym wzrokiem od jednego do drugiego.

– Jak zobaczysz cokolwiek, nie mając oczu? Którą z dróg podążysz? – Thunder bawił się przerażeniem ofiary. Ostrze sztyletu zaśniło w blasku świec; było niepokojąco blisko twarzy Pertena.

– Nie! – wychrypiął błagalnie. – Ja... ja wszystko oddam! Pokażę, gdzie jest kryjówka!

Mark uśmiechnął się paskudnie, przesuwając sztylet nad brwią oszusta. Pojawiła się krwawa rysa.

– Zaprowadzę was! – wrzasnął panicznie Perten.

– Trafisz tam po omacku? – Watażka zaśmiał się kpiąco.

Perten zacisnął kurczowo zęby i powieki, ale nie wytrzymał: zmoczył spodnie. Ucisk na jego szyi zelżał. W pokoju rozległ się głośny wybuch śmiechu.

– Złał się! – wył z radości Nigel.

– Złał się, kurwi pomiot! – wtórował mu Mark.

Perten półotwartymi ustami łapał powietrze. Plama na jego spodniach rozszerzała się.

– Drogi przyjacielu. – Thunder spojrział karcąco na trzęsącego się oszusta. – Może byś tak słuchał, zamiast szczać, kiedy do ciebie mówię? – Uderzył go znienacka otwartą dłonią w twarz.

Perten zacisnął nogi i pośladki, starając się zapanować nad zwieraczami.

– Ja... – jęknął rozpaczliwie, opadając na kolana – oddam wszystko i wyniosę się z Oren.

– Mam dla ciebie inną propozycję. – Thunder schwycił go za włosy i odchylił mu głowę, spoglądając w przerażone oczy. – Pojedziesz do Vinryd. Razem z Markiem, Nigelem oraz kilkoma innymi najemnikami. Dostarczysz mi wieśniaków, a ja... – odepchnął Pertena – zapomnę o tym, co zrobiłeś. Potem wyniesiesz się z Oren.

Perten zerwał się z podłogi.

– Zrobię to! – obiecał solennie.

– Dzieci i dorośli – powiedział z naciskiem Thunder. – Jak najprędzej.

Skinął na najemników, którzy złapali Pertena pod ramiona.

– Na pewno to zrobię! – zapewniał wyprowadzany oszust. – Dotrą tu cali i zdrowi!

– Mark... – Thunder spojrział znacząco na najemnika.

Ten w odpowiedzi skinął głową.

\*\*\*

– Gdyby nie musiał pilnie wyjechać, zapewne nigdy by się na to nie zgodził. – Irina zachichotała, zagniatając kolejną partię ciasta. Sapnęła, opierając się biodrem o szeroki drewniany stół. Przywieziona przez Willa, od dwóch dni przebywała na zamku, biorąc czynny udział w przygotowaniach do ceremonii zaślubin Seleny i Artcha. Towarzysząca jej Kyla błysnęła zębami w uśmiechu i sięgnęła po misę z zaczynem.

– Stary Zaren... – zamruczała. – Wiesz, że Rebeka chciała mnie za niego wydać?

– Skrzywiła się, przypominając sobie przykre wydarzenia.

– Byłabyś moją macochą? – Irina przestała miętoszyć ciasto i spojrzała na przyjaciółkę. Po krótkiej chwili wybuchnęła głośnym śmiechem.

– To aż takie śmieszne? – Kyla szturchnęła ją łokciem, wygarniając z misy garść zaczynu i łącząc go zgrabnie z resztą mąki.

– Przynajmniej nie miałabyś nic przeciwko Willowi.

– Kto wie, kto wie. – Jasnowłosa zachichotała. – Wygląda jak jeden z tych zbirów, których niegdyś pełno było w lasach.

– Ale jakie on ma oczy... – rozmarzyła się Irina. – Kiedy patrzy na mnie i... – Zarumieniła się, czym prędzej wracając do zagniatacia ciasta.

– Kiedy patrzy i... co? – dociekała rozbawiona Kyla. – Tylko nie mów, że zwróciłaś uwagę wyłącznie na jego oczy.

Obie roześmiały się głośno, a rumieniec na policzkach Iriny nabrał intensywności.

– A ty? – Uformowała kulę.

– Co ja? – mruknęła Kyla.

– No ty i... – Towarzyszka spojrzała na nią niepewnie. – Morht... Wtedy... z tą wstążką...

– Nie ma czegoś takiego jak ja i Morht. – Uśmiech znikł z twarzy Kyli. – Ciasto już jest dobre. Można je zostawić do wyrośnięcia – zarządziła, rzucając ze złością wyrobioną masę na blat.

Wspomnienie czarnowłosego sprawiło, że stanął jej przed oczami jak żywy. Zaciśnęła dłonie na misce, zamknęła oczy. Nie pomogło. Pod powiekami pojawił się obraz surowej twarzy dowódcy zbrojnych. Słowo, które nie licowało z dobrze wychowaną młodą niewiastą, wyrwało się z ust Kyli. Potrząsnęła prędko głową.

Pociągnęła nosem i otworzyła oczy.

– Chleb! – krzyknęła, wyczuwszy słaby swąd spalenizny. Otrzeпаła dłonie z mąki i rzuciła się w stronę pieca.

W kuchni było ciepło i przyjemnie. Buzujący w paleniskach ogień ogrzewał spore pomieszczenie, rozjaśniając je pomarańczowożółtym blaskiem. Unoszące się w powietrzu zapachy gotowanych potraw, pieczonych ciast, wędzonego mięsiva sprawiały, że krzątającym się tu mieszkankom zamku ślinka ciekła na samą myśl o zbliżającej się wielkimi krokami uczcie.

Podniecenie wywołane oczekiwaniem na tak szczęśliwe wydarzenie jak zaślubiny Seleny i Artcha towarzyszyło prawie wszystkim. Prawie, bo skrzywiona mina Morhta świadczyła jednoznacznie, co myśli na temat ślubu. A gdy Lyanna raz po raz wysyłała któregoś z jego ludzi po sprawunki do Terlin czy Arwen, z trudem powstrzymywał się od riposty, iż jego ludzie nawykli do władania mieczem, a nie do biegania po mieście w poszukiwaniu odpowiedniej wstążki do wplecenia we włosy panny młodej. Jedyne smutne spojrzenie Sir Eryka, zapędzonego do pomocy przy urządzaniu komnaty dla młodych, powstrzymywało go przed ucieczką do arweńskiego zamtu. Nie godziło się opuścić w niedoli długoletniego towarzysza walk i wypraw. Najwidoczniej miał sumienie, choćby szczątkowe, skoro pozostał na zamku, patrząc jednak spode łba na wszystkich i przeklinając w myślach cały ród niewieści, który dał się porwać szaleństwu przygotowań.



Sama Lady Lyanna wzięła na siebie trud zorganizowania uroczystości.

Dogłądała przygotowań w kuchni, zleciła uszycie sukni u znanego krawca w Slith, rozdzielala zadania pośród najemników, niejednokrotnie zżymając się na nietrafiony jej zdaniem sprawunek przywieziony z targu.

– Niech to trygle porwą – warknął zniechęcony dowódca, spiesznym krokiem oddalając się ku komnatom zwiadowców; okazało się bowiem, że zamówione zioła dostarczono w niewystarczającej ilości. – Urlin! – krzyknął, wszedłszy w korytarz. – Urlin! – Rozzłoszczony głos zmieszał się ze stukotem podkutych butów. – Ktoś musi pojechać po te chędożone zioła – mrucał pod nosem.

– Pomaga urządzać komnatę młodych – poinformował przechodzący właśnie Trevor.

– A ty dokąd? – Morht zatrzymał najemnika.

– Lady Lyanna kazała... – Kompan zająknął się. – Szpilki do jej nałęczki nie mają właściwego koloru – wyrzucił z siebie zaaferowany. – Mam przywieźć z Terlin inne.

– Co? Szpilki? Szpilki mówisz...? – Zdumiony dowódca uniósł brwi.

– To znaczy łebki szpilek... czy jakoś tak. – Trevor wyciągnął zza pazuchy niewielkie zawiniątko. – Sam zobacz. – Mężczyzna wzruszył bezradnie ramionami. – Te zdobione kule na końcu... – zaczął wyjaśniać.

Morht pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Ani słowa więcej.

Trevor spojrzał na niego ze smutkiem i czym prędzej odszedł.

Dowódca odprowadził go ponurym wzrokiem. Głośne przekleństwo dobyło się z jego ust. To byli jeszcze jego ludzie? Czy dziewczki biegające na posyłki, służki na zamku? Twierdzy zamienionej w babiniec – opanowanej przez podniecone, piszczące, ganiające po korytarzach białogłowy.

Zaklął kolejny raz. Zmierzał do swojej komnaty, gdzie planował się zamknąć, napić piwa i nie myśleć o tym, że jedną z tych gorączkowo biegających istot jest pewna jasnowłosa dziewczyna.

Tymczasem Kyli udało się uratować chleb od przypalenia. Odetchnęła z ulgą, gdy wyciągnęła z pieca ostatni bochen i zsunęła go z łopaty na ławę. Przedramieniem otarła spocone czoło, uśmiechając się z zadowoleniem.

Musiała przyznać sama przed sobą, że jeśli w kuchni słuchało się innych, bardziej doświadczonych, i robiło, co kazali, to przyrządzanie potraw nie było aż tak skomplikowane. Okazało się nawet całkiem przyjemną czynnością. Wyjąwszy chleby i pozostawiając ciasta do wyrośnięcia, wróciła do zdobienia upieczonych już placków oraz pilnowania ich przed najemnikami, którzy nęceni aromatami dobywającymi się z pomieszczeń kuchennych zaglądali tu coraz częściej.

Popatrzyła nieprzyjemnie na Sarthusa, który kręcił się przy drzwiach, zerkając z ciekawością do środka.

– Czego tu chcesz? – Wysunęła się zza stołu, przy którym posypywała cukrem jedno z ciast, które później Lyanna włoży do pieca.

– Tak tylko zaglądam. – Uśmiechnął się szeroko, wchodząc do środka. – Nie zostało coś dobrego z obiadu? – zainteresował się, podskubując bezczelnie kawałek świeżo upieczonego chleba. – Mało było, na dworze zimno, a ciepła stawa zawsze... – Wpakował do ust oderwany kawał.

– Sarth! – Kyła zauważyła niecny postępek. – Wynocha stąd! – Z groźną miną ruszyła w stronę zwiadowcy. – Na chwilę nie można was spuścić z oczu!

Najemnik roześmiał się głośno, a widząc Catrinę zamierzającą się ścierką, czym prędzej czmychnął z powrotem za drzwi. Tuż za nimi wpadł na dowódcę i jego zastępcę. Skrzywiona mina Morhta mówiła nader wyraźnie, że jego plan wypicia w spokoju piwa we własnej kwaterze spalił na panewce.

– Nie oddadzą kuchni bez walki – zażartował Sarth. – Małe obłężenie? – zaproponował łobuzersko. Rozbawiony Quen spojrzał na przyjaciół. Nadchodzącemu Tharonowi nie trzeba było dwa razy powtarzać.

Białe zęby dowódcy błysnęły w szelmowskim uśmiechu. Jeśli już musiał brać udział w tym szaleństwie, to przynajmniej skorzysta. A kawałek placka do piwa – wypitego wreszcie w wolnej chwili – to świetny pomysł.

– Sami weźmiemy – odparł cicho Morht, uchylając drzwi kuchni. Wszedł do środka i zagadując zaaferowaną Lyannę o puchary do wina, które miały zostać dostarczone kilka dni temu, wślizgnął się zwinnie pomiędzy nią a stół ze świeżo upieczonymi słodkościami, zasłaniając wchodzącego cichaczem Tharona.

Lyanna nie zauważyła nawet, kiedy ze stołu zniknęły dwa spore placki, które zwiadowcy zręcznie podali pomiędzy sobą, przekazując pozostawionemu za drzwiami Quenowi. Catrina pokręciła głową z oburzeniem. Ariena odwróciła się speszona, gdy tylko spoczęło na niej surowe spojrzenie dowódcy zbrojnych.

Kyla, widząc wchodzącego czarnowłosego, zerknęła na niego spode łba, po czym zabrała się gorliwie za ozdabianie ciast. Po ostatnich wydarzeniach, kiedy to przemarzła na kość podczas przedłużonej warty na wieży, starała się go ignorować. Zaciekle udawała, że ktoś taki jak Morht w ogóle nie istnieje. Co było o tyle trudne, że wciąż pozostawał jej dowódcą i wydawane rozkazy musiała wykonywać. Myśl o tym, aby odejść z drużyny, nie powstała w jej głowie.

Zaaferowana i zmęczona przygotowaniami Catrina rozejrzała się po kuchni, a widząc pałaszującego coś z apetytem Seana, krzyknęła na niego głośno i wygoniła za drzwi. Morht prychnął rozbawiony. Oburzona Lady posłała mu spojrzenie pełne wyrzutu, nie omieszkując przy tym trzepnąć go w ramię umączonym kawałkiem płótna.

– Wynoście się w tej chwili! – rozkazała zdenerwowana.

Pozostałe kobiety podniosły wrzask.

W ogólnym zamieszaniu Morhtowi udało się wynieść kolejne, tym razem pachnące gruszkami, ciasta.

– Nie dostaniecie kolacji! – wrzasnęła rozzłoszczona Lyanna za czmychającymi zwiadowcami. – Żarłoki!

Gliniany kubek rzucony niewprawną dłonią Iriny rozbił się z hukiem o zamykające się za najemnikami drzwi.

– Jak dzieci... – mruknęła Lyanna pod nosem. – Właśnie. Dzieci. Gdzie jest Riv? – zainteresowała się.

– Nie widziałam jej od rana – oznajmiła Kyla, z zapalem ozdabiając ciasto lukrem. Widok uciekającego dowódcy poprawił jej humor. Żałowała tylko, że Irina nie zdołała w niego trafić.

– Przed południem pomagała Erykowi i nowym przenosić rzeczy oraz urządzać komnatę – poinformowała Catrina. – Przynajmniej próbowała pomagać. – Zachichotała, przypominając sobie dociekliwe pytania dziewczynki o wielkość łóżka przyszłych małżonków. – Żałujcie, że nie widziałyście miny Trevora, kiedy spytała go, dlaczego Artch musi spać z Seleną. Taki jest wygadany, a nie wiedział, co jej rzec.

– Mógł powiedzieć, że Artch jest duży, Seleną też i potrzebne im duże łóżko – rzuciła niewinnie Ariena.

– Morht jej wyjaśnił... – Catrina zakrzętnęła się przy piecu. – Powiedział, że to tajemnica i że Riv ma nikomu nie mówić, ale Artch boi się spać sam. – Wybuchnęła głośnym śmiechem. Kyla jej zawtórowała, dodając:

– Teraz nie będzie już musiał się bać!

– A może właśnie dopiero teraz zacznie się bać nocy – dołączyła do nich w kpinach Irina. Odsunęła się od stołu, przy którym zagniała ciasto, i wytarła omączone dłonie w fartuch. – Zanim zapadnie zmrok, Seleną ku łóżu męża zrobi krok... – zaczęła i również parsknęła śmiechem.

Nawet Lyanna nie umiała ukryć rozbawienia. Złość już dawno jej przeszła. Posypały się żarty i docinki. Kobiety w swoich rozmowach potrafią być o wiele bardziej swawolne niż mężczyźni. I naprawdę lepiej, żeby niektóre rozmowy niewiast pozostały dla mężów tajemnicą. Lyanna pokiwała głową nad tą mądrością, wkładając kolejne ciasto do pieca. Przygotowania wreszcie zbliżały się do końca; wyłączeni z nich zostali tylko Selena z Artchem. Lady kazała im zająć się sobą i nie przeszkadzać.

Dzień później jadalnia na piętrze była już przystrojona, a honorowe miejsca przy stole, które mieli zająć nowożeńcy, odpowiednio oznaczono.

Suknia, zamówiona u krawca w Slith, którą po południu przywiózł Sarthus, spoczywała w jednej ze skrzyń, czekając na odpowiednią chwilę.

Dwa dni później tuż po śniadaniu Will wraz z Quenem pojechali do Terlin po kapłana, który miał udzielić młodej parze ślubu.

Kobiety zaś zebrały się w komnacie Lyanny.

– Taka jestem zdenerwowana. – Selena kręciła się niecierpliwie na krześle, podczas gdy Lady upinała jej włosy. Dziewczyna wyłamywała nerwowo palce, z trudem powstrzymując się od obgryzania paznokci.

– Nie wierć się tak, bo nie pomagasz – mruknęła Lyanna, wplatając kolejną wstążkę w warkocze panny młodej.

– Rodzice już przyjechali? – dopytywała się niecierpliwie Selena. – Może się spóźnią? Może Trevor nie zdążył po nich pojechać? Może koń się poślizgnął, skręcił nogę? – paplała jak najęta. – A co będzie, jeśli ja się potknę albo co gorsza przewrócę? – zmartwiła się, przyglądając nowym butom. – Tak mi nogi dygoczą, że nie ustoję. A jeśli...

– Selena! – huknęła na nią Lyanna z góry. – Przestańże wreszcie marudzić. Wszystko będzie dobrze. Ani się nie potkniesz, ani nie przewrócisz, a rodzice dojadą

na czas. – Skończyła strojenie włosów i przyglądała się z dumą swojemu dziełu. – Wkładaj suknię – poleciła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Rozumiała obawy Seleny, która jak każda panna młoda chciała w dniu ślubu wyglądać olśniewająco i nie popełnić żadnego błędu. Rozważna zwykle kucharka wpadła w panikę i zdawało się, że nie za wiele do niej dociera.

– Jeśli Artch marudzi kompanom równie głośno jak ty nam, to znając Morhta, zasztyletuje go i ślubu nie będzie w ogóle – rzuciła niewinnie Catrina.

Przerażone spojrzenie Seleny wyraźnie dowodziło, że żart potraktowała śmiertelnie poważnie.

– Wyglądasz ślicznie – pochwaliła Kyla, jednak to też nie uspokoiło dziewczyny.

– Nawet jeśli coś pójdzie nie tak, jakbyś chciała, nikt prócz ciebie nie zwróci na to uwagi. – Lyanna przytuliła Selenę w geście pokrzepienia. – Poza tym pamiętaj, że będziemy tam z tobą. I chcemy widzieć cię radosną. No chyba że Artch zmusił cię do czegoś, czego wcale nie chcesz... – Znacząco zawiesiła głos, uśmiechając się lekko.

– Akurat bym mu na to pozwoliła – odparła Selena, która na chwilę odzyskała swoją dawną werwę.

Podniosła się z krzesła i chwiejnym krokiem podeszła do Arieny, która trzymała wyjętą ze skrzyni suknię. Biały jedwab przelewał się miękko przez palce.

Przy pomocy łąziebnej drżącymi ze zdenerwowania rękoma wkładała na siebie strój, kiedy nagle drzwi komnaty się uchyliły.

– Rodzice Seleny – zameldował Trevor, wprowadzając do środka dwoje starszych wieśniaków z pobliskiego Metllas. Słyszając głośne niewieście piski protestu, czym prędzej umknął za drzwi, ale wcześniej zdążył omieść zachwyconym spojrzeniem na wpół ubraną pannę młodą.

– Matko! – Selena rzuciła się na szyję siwowłosej kobiecie. Uścisnęły się gorąco.

– A na co ty nam poszła z chaty, a? – Nieco wyższy od kobiety mężczyzna popatrzył ze smutkiem na córkę. – Świata się tobie zachciało. Lepszego życia chciała ty zakosztować. A teraz to ciebie jaki zabijaka sobie wziął – narzekał. – Jakby została ty w Metllas, to pewnie by za jakiego uczciwego chłopca wyszła. A ten pewnie zginie gdzieś i sama zostaniesz, biedactwo. I kto...

– Dosyć! – przerwała ostro Lyanna. – Już wiem, po kim Selena odziedziczyła to marudzenie – zakpiła, łagodząc nieco wcześniejszy ton. – Za owego zabijakę możemy poręczyć ja i mój mąż, że bezmyślnie życia nie narazi, a o Selenę zadba – oznajmiła poważnie.

– Ale to nie od nas chłopak, tylko jaki obcy. – Ojciec Seleny popatrzył podejrzliwie na Lady. – A wiadomo, co takiemu do głowy przyjdzie, jak kawałka swojej ziemi nie ma, a? Z czego on będzie żył? Z czego żonę utrzyma, jak nie ma gdzie uprawiać pola ani kóz wypasać? Ty, pani – skłonił lekko głowę – nie pomyślała, a? Jak on...

– Ojczy... – Selena spojrzała na rodziciela, którego żona szturchnęła, aby wreszcie zamilkł. Nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

– I wielki on taki... Ty się córuś nie obronisz, jakby cię uderzyć chciał, a wiesz, że u nas w Metllas to był taki jeden, co codziennie żonę tłukł – przypomniał – i źle ze sobą żyli. A jak i wam nie...

– Do ciemnika! Zamknijże się, człowieku! – wybuchnęła Lyanna, gdy zobaczyła, że Selenie łzy stanęły w oczach. Złapała mężczyznę za ramię i pokierowała w stronę drzwi. – Ani on jej, ani ona jemu krzywdy nie zrobi. A wy idźcie do sali, gdzie zebrali się goście – nakazała surowo, wypychając mężczyznę z komnaty. – Trevor! – zakrzyknęła, dostrzegłszy opartego o ścianę korytarza najemnika. – Wskaż im miejsca!

Matka Seleny poklepała córkę po ramieniu, starając się nie pognieść nowej sukni.

– Nie przejmuj się gadaniem ojca. – Uśmiechnęła się krzepiąco, patrząc na córkę z dumą i miłością. – Stary jest, to i pogadać sobie musi. A temu twojemu Artchowi dobrze z oczu patrzy. Przyzwoity człowiek z niego. – Poklepała jeszcze raz dziewczynę po ramieniu i ruszyła za mężem, co chwila oglądając się za siebie.

– Chodźże, kobieto – mruknął ojciec Seleny – bo jeszcze ten tam – wskazał sękatym palcem na Trevora – siłą nas zaprowadzi. Nic dobrego z takich... – mruczał, idąc przodem. – Nic dobrego... A pamiętasz, jak te czarne zbóje porywali owce, a? – przypomniał żonie. – Widział ja tu takich czarnych... niczym ciemnicy, o których wędrowcy opowiadają... – Przejęty, dobył drżącą ręką zawieszony na szyi kawałek metalu z wizerunkiem Hydrogeniusa. Wiara w boga urodzaju i dobrych plonów wciąż była silna wśród wieśniaków.

Stojąca w drzwiach Lyanna westchnęła ciężko.

Trevor uśmiechnął się, widząc, jak starszy mężczyzna wyciąga medalion w jego stronę i kreśli nim w powietrzu chaotyczne znaki.

– Mnie chroni Wydger. – Wyszczrzył zęby. – Na nic twe starania, starcze.

Starszy mężczyzna zamachał rękami z oburzeniem.

– Zanoś modły do Brusyndy, aby Najstarsi wybaczyli ci te słowa! Bóg walk i nienawiści nikogo nie chroni! Tylko pani dobra i pokoju może obronić lud przed takimi jak ty! – Obmacał nerwowo odzienie. – Gdzieś go tu miałem... – mruknął, zatrzymując się w miejscu. – Gdzie ja to włożył, a? – spytał sam siebie, nie przestając się obmacywać.

Matka Seleny spojrzała przepaszająco na najemnika.

– Masz. – Wyciągnęła z woreczka przy pasie niewielki okrągły przedmiot. – Twoja Brusynda. – Wcisnęła medalion mężowi w dłoń.

– Me nieustraszone dotąd serce zaczyna ogarniać lęk – zadrwił mało grzecznie najemnik.

Ojciec Seleny zerknął na niego podejrzliwie.



– Długo tu jeszcze zamierzacie stać? – spytał swego podwładnego przechodzący korytarzem Morht. Skinął uprzejmie głową rozbawionej Lyannie. – Wszyscy już dawno zebrali się w sali jadalnej.

– Zaznajamiam się z wierzeniami ludu. – Kpina w głosie Trevora była aż nadto czytelna.

Dowódca zgromił go wzrokiem. Trevor westchnął ciężko i ruszył przodem. Rodzice Seleny podążyli za nim.

– Ciemnik... widziała ty, a? – Do uszu Morhta dotarł jeszcze pełen przejęcia głos starca. – Taki czarny jak ci, co owce porywali. Widać ten Wydger silniejszy tu niż nasza Brusynda. – Ścisnął w dłoni medalion.

– Rusz się, stary – burknęła rozeźlona kobieta. – Znowu zepsujesz tym swoim gadaniem całą zabawę – skarciła go.

– Ciemnika ty widziała, a? – powtórzył, oglądając się za Morhtem, jednak popchnięty mało delikatnie przez małżonkę, podreptał posłusznie za przewodnikiem.

– Ciemnik? – Czarnowłosa ściągnął brwi w zadumie. – Czy ja wyglądam na ciemnika? – Skrzywił się, ruszając za nimi.

– Prędej na rozdrażnionego trygła – docięła mu Lyanna, zamykając drzwi.

Dobiegł zza nich głośny wybuch gremialnego śmiechu. Dałby sobie rękę odciąć, że rozróżnił chichot Kyli.

– Baby... – mruknął niechętnie.

Lady rozejrzała się po komnacie. Rozbawione mieszkanki zamku paplały pomiędzy sobą.

– Na co się gapicie? Trzeba się pospieszyć – pogoniła je zniecierpliwiona Lyanna. Selena zbliżyła się niepewnie. W jej oczach wciąż lśniły łzy. Lady uśmiechnęła się krzepiąco. – Ubieraj się, bo wszyscy już czekają. Mam powiedzieć Artchowi, że się rozmyśliłaś? – zażartowała.

– Spiesz się, bo wpadnie tu rozdrażniony trygl! – zawołała radośnie Kyla.

– Ciemnik! – dorzuciła, chichocząc, Irina.

Zawtórowały im pozostałe mieszkanki zamku. Nawet Selena dała się ponieść tej fali wesołości, jednak wspomniawszy czekającego na nią ukochanego, szybko dokończyła ubierania. Lyanna poprawiła jej jeszcze włosy, po czym wyjrzała z komnaty, by przywołać Morhta i Quena. Wraz z resztą zbrojnych mieli wprowadzić młodych do sali. Sama zaś, wraz z Kylą i służkami, szybkim krokiem udała się do jadalni.

\*\*\*

W komnacie brzęczało niczym w barci, którą dla zabawy ktoś rozgrzebał kijkiem. Podniecone głosy mieszały się ze sobą, co jakiś czas rozlegał się chichot rozgorączkowanych oczekiwaniem dziewczek. Weselnicy kręcili się niecierpliwie na ławach, przepijając do siebie i przegryzając kawałkami placków, które Lyanna kazała podać na stoły. Kapłan czekający na młodych wiercił się nerwowo na swoim krześle, chytrymi oczkami lustrując uważnie wystrój wnętrza.

Drzwi komnaty otworzyły się, pchnięte silną ręką Morhta, i on sam stanął na progu. Oczy zebranych podążyły w jego kierunku. Popatrzył spokojnie na zgromadzonych gości i krzywy uśmiech wygiął mu wargi.

Kapłan zerwał się z miejsca, odstawiając na stół jeden z kunsztownie zdobionych kielichów, któremu się przyglądał, szacując w myślach, ile może być wart. Wydostał się zza stołu, poprawił swą kapłańską szatę, spływającą zwojami białego, połyskującego materiału aż na stopy, i szybkim truchtem dotarł na środek komnaty, stając przed oknami.

Morht śmiałym krokiem ruszył w jego stronę.

Tuż za nim szedł Artch, odziany w ciemnobrązową skórzaną zbroję. Gładko wygolony; długie jasne włosy opadały mu swobodnie na ramiona. Niebieskie oczy spoglądały hardo po zebranych. Przytroczony do pasa miecz, wsunięty w bogato

zdobioną pochwę, uderzał lekko w jego udo, gdy równym krokiem podążał za dowódcą.

Kilkunastu najemników idących za nimi utworzyło prowadzący od wejścia szpaler, pod którym miała przejść panna młoda.

Ta zaś, prowadzona przez ojca, wciąż ściskającego w palcach medalion z Brusyndą, stanęła drżąca i blada na progu.

Długa, biała suknia ozdobiona złotą szarfą przy dekolcie i na rękawach przydawała jej blasku, a upięte i przeplecione wstęgami warkocze sprawiały, że wyglądała teraz na delikatną, niewinną rodową młodkę, a nie na rezolutną, dziarską kucharkę, która w razie potrzeby i mieczem, i łukiem umiała się posłużyć, a także chochla nierzadko w użyciu bywała.

Zachwiała się lekko, idąc niepewnym krokiem w stronę ukochanego. Zerknęła z pewną obawą na kapłana i stojących w szeregu najemników. Trev uniósł kciuk w górę. Nabrała głęboko powietrza i przeniosła spojrzenie na ojca.

– Rozmyśliła ty się, a? – spytał głośnie, z nadzieją.

Morht odchrząknął, tłumiąc śmiech, gdy dojrzał nieszczęśliwą nagle minę Artcha.

Selena pokręciła przecząco głową i pociągnęła ojca w stronę ukochanego. Stanęła po jego lewej stronie i zarumieniła się. Ojciec machnął ręką ze zrezygnowaniem, ale Lady Lyanna spojrzała na niego tak surowo, że czym prędzej poczłapał ku siedzącej żonie, mruczając coś niewyraźnie pod nosem.

Najemnicy rozeszli się, zajmując swoje miejsca, a kapłan rozpoczął ceremonię.

Kyla kręciła się niespokojnie, raz po raz spoglądając na puste miejsce obok siebie. A gdy Morht się zbliżył, wbiła wzrok w zastawiony stół.

Rozsiadł się wygodnie, przysuwając sobie puchar z wodą, i upił kilka łyków.

– Ładna uroczystość, prawda? – rzucił kpiąco w stronę podenerwowanej Kyli. – Każda z was o tym marzy. Nie możecie się doczekać, kiedy usidlicie jakiegoś

nieszczęśnika i doprowadzicie przed oblicze kapłana. – Szyderczy uśmieszek pojawił się na jego wargach.

Posłała mu wrogie spojrzenie, zaciskając pod stołem dłonie w pięści. By nie myśleć o tym, że Morht, którego starała się unikać, siedzi tuż obok, spróbowała skupić się na obserwowaniu pary młodej. A kapłan mówił i mówił. Kyla miała wrażenie, że powtarza wciąż jedno i to samo, bełkocząc w sobie tylko znanym języku. Dopiero gdy padły pierwsze słowa przysięgi, którą składała sobie młoda para, uśmiechnęła się lekko. Wszak sama pomagała Selenie ułożyć zgrabny list do Artcha. Ciekawe, kto pomagał jemu? Na pewno nie Morht, bo wtedy w odczytanej przysiędze nie byłoby tylu miłych i ciepłych słów. Ze wzruszenia łzy zakręciły się dziewczynie w oczach.

Gdy wreszcie ceremonia zaślubin dobiegła końca, Artch porwał żonę w ramiona i ucałował gorąco. Wśród zgromadzonych wybuchła radosna wrzawa. Podchodzili do nowożeńców, życząc im szczęścia i składając gratulacje.

Kapłan chybcikiem wycofał się na swoje miejsce i złapał puchar z wodą. Upił łyk, skrzywił się, po czym rozejrzał wokoło.

– Racz skorzystać z gościnności młodych i naszej, Najstarszy. – Sir Eryk podsunął kapłanowi dzban z winem.

Wyznawca bogów skwapliwie złapał go i przechylił, napełniając jeden z pustych kielichów. Łapczywie upił kilka łyków. Mlasnął z zadowoleniem. Dopiero gdy już zaspokoił pragnienie, rozejrzał się ponownie po komnacie. Jak to możliwe, że żaden z Najstarszych nie zamieszkał tu na stałe? Wszak słyszał o zamkach oraz dworach, w których stawiano kaplice, by godnie chwalić bogów. Zerknął z ukosa na Lyanę i Eryka. Jak mogli nie wyznaczyć miejsca, w którym zanoszono by modły do Anderona? Wystawna uczta świadczyła, że na zamku Laghortów biednie nie było. Poza tym zdążył już zauważyć kilka innych rzeczy wskazujących na dostatek gospodarzy. Zatem powinno znaleźć się też miejsce dla Najstarszego. Tak... Kapłan

dbający o wyznawców musi zagościć tu na stałe. Zatarł dłonie. Porozmawia o tym z Sir Erykiem. Koniecznie. Chciał zrobić to od razu, ale zaczęto wносить potrawy i pozostałe trunki. Zapachniało tak apetycznie, że kapłan postanowił chwilowo zrezygnować ze swoich planów i oddać się sprawom znacznie przyjemniejszym niż rozmowa o interesach.

Kyla złożyła już gratulacje młodej parze i zajęła na powrót swoje miejsce. Zamierzała właśnie sięgnąć po dzban z winem, żeby trunkiem ukoić nieco nerwy, kiedy uprzedził ją Morht. Cofnęła szybko dłoń, opierając ją na udzie i zaciskając palce w pięść. Czarnowłosy uśmiechnął się łagodnie, po czym nalał wina do kielicha i podał go dziewczynie nader uprzejmie. Popatrzyła na mężczyznę podejrzliwie, jednak sięgnęła po puchar i czym prędzej przytknęła do ust. Upiła szybko kilka łyków; tymczasem dowódca podsunął jej półmisek wypełniony rybami i warzywami. Z zaskoczenia o mało się nie zakrztusiła. Wszak od kiedy odprawiła go spod drzwi komnaty, nie rozmawiali ze sobą, a ona unikała go jak ognia. Jedynym wyjątkiem były sucho wydawane rozkazy, ale i te ostatnio przekazywał jej Quen.

– Skosztuj tego. – Podał jej kilka obranych orzechów, których zmiażdżone łupiny wrzucił do jednego z pustych kufli.

Zaczerwieniła się, gdy biorąc orzechy, dotknęła szorstkiej dłoni przełożonego. Zdawał się nie zwracać uwagi na zmieszanie dziewczyny i jak gdyby nigdy nic zajął się nakładaniem pieczystego. Zgrabnie kroił płaty mięsa, a gdy skończył, podsunął pełną miskę Kyli.

Nie dowierzała własnym oczom. Rozejrzała się po komnacie – wszyscy byli pochłonięci rozmowami, jedzeniem i piciem. Bard tkwił samotnie w rogu jadalni, wykonując jedną ze swoich rzewnych pieśni. Zarumieniona Selena słuchała z uwagą szepczącego jej coś na ucho Artcha i wyjadała owoce ze stojącego przed nimi półmiska.

– Jedz – zachęcił Morht. – Nie zatrąłem tego – dodał z ironicznym uśmiechem. Sam zajął się kawałkiem tłustego udźca.

Powstrzymała się od pokazania mu języka jak mała dziewczynka i nie zwlekając dłużej, zabrała się za jedzenie. Kiedy nasyciła pierwszy głód – uparcie starając się ignorować siedzącego obok czarnowłosego, który sprawiał wrażenie całkowicie pochłoniętego posiłkiem i rozmową z Willem – sięgnęła ponownie po dzban. Ku jej zdumieniu Morht dostrzegł ten ruch i czym prędzej osobiście dolał jej wina. Popatrzyła na niego nieufnie, by zaraz potem zerknąć podejrzliwie na Lyannę. Ta jednak uśmiechnęła się spokojnie, nie przerywając prowadzonej z mężem rozmowy.

Kyla potrząsnęła głową, niepewna i zakłopotana. Uprzejmy Morht? To się w głowie nie mieściło. A może zbyt surowo go oceniała? Przypomniała sobie wesołe śmiechy Seleny i dziewczek służebnych, dochodzące z kuchni, gdy wieczorami zaglądali tam najemnicy i grzejąc się w ciepłe, raczyli innych opowiastkami.

Morht tymczasem skończył posiłek i rozparł się na ławie. Przez chwilę podziwiał delikatny profil Kyli.

– Kiedy zatem zaczynamy? – spytał, pochylając się ku dziewczynie.

– Co zaczynamy? – nie rozumiała.

– Twoją naukę – wyjaśnił. – Rozmawialiśmy o tym w zbrojowni. Pamiętasz?

Zarumieniła się pod jego świdrującym spojrzeniem. Gorączkowo rozważała wszystkie za i przeciw.

– Nigdy – zdecydowała wreszcie.

– Nie zachowuj się jak obrażona Riv. Nie potrzebuję w drużynie kogoś, kto nie potrafi miecza utrzymać – rzucił, po czym napił się wina. – Nie wybaczysz mi tej wieży? – spytał po chwili.

Serce Kyli zakolało. Zerknęła niepewnie na Vartheńczyka, a napotkawszy przenikliwe spojrzenie czarnych oczu, czym prędzej umknęła wzrokiem. Bliska obecność Morhta peszyła ją, niepokoiła, denerwowała.

– Ani tego... w szopie? – szepnął jej wprost do ucha.

Splonila się jak piwonia. Opuściła szybko głowę i splotła nerwowo palce pod stołem. Na samo wspomnienie tamtego pocałunku zrobiło jej się gorąco.

– Jak ja cię nienawidzę... – wyrwało jej się.

Parsknął cichym, kpiącym śmiechem.

– Ja też nie palę się do tych treningów. Robię to tylko dlatego, że Lyanna mnie poprosiła.

– Zabiję cię kiedyś! – warknęła rozzłoszczona i zaklęła w myślach. Znowu nie zdołała opanować emocji. Wyprowadzał ją z równowagi zbyt łatwo.

– Możesz spróbować jutro o poranku. – Gorący, pachnący winem oddech owiał policzek Kyli.

Morht najwyraźniej dobrze się bawił, wprawiając ją w coraz większe zakłopotanie. Tego nie mogła mu darować. Odsunęła się i spojrzała na dowódcę surowo. Nabrała głęboko powietrza i starając się zapanować nad drżącym głosem, powiedziała:

– Nie wiem, czy jesteś wystarczająco dobrym nauczycielem.

– A ja nie wiem, czy warto, bym marnował mój cenny czas na nauczanie cię czegokolwiek – odparował.

– To nie marnuj. Lepiej posiedź w terlińskiej karczmie. Tamtejsze dziewczki zapewne już nie mogą się doczekać twoich odwiedzin – rzuciła uszczypliwie, ponieważ żałując, że akurat tych słów użyła.

– Przynajmniej nie kłają niczym wściekłe bestie. I wiedzą, jak zadbać o mężczyznę. – Odsunął się, sięgając po ciasto z jabłkami. – Jest całkiem dobre, spróbuj.

– Sam sobie zjedz – burknęła, obrażona porównaniem do bestii.

– Z przyjemnością. – Uśmiechnął się szeroko i zatopił zęby w kawałku placka. – Jesteś pewna, że nie chcesz?

– Nie. A ty uważaj, byś się nie udławił!

Przez chwilę walczyła z ochotą, by wcisnąć mu do ust kolejny kawał placka, na tyle spory, by nie mógł już nic powiedzieć.

– Trudno udławić się czymś tak pysznym, że samo rozplywa się w ustach. Ach...

– Klepnął się dłonią w czoło, jakby nagle coś sobie uświadomił. – Wybacz. Zapomniałem, że ty nie masz pojęcia o gotowaniu.

Tego było już za wiele. Nie lubiła, gdy wypominano jej błędy. Zwłaszcza że pomagała w kuchni, starała się czegoś nauczyć. Podniosła się z za stołu, posyłając Morhtowi wrogie spojrzenie.

– Niech cię... – W ostatniej chwili ugryzła się w język i tylko wymamrotała coś niezrozumiale pod nosem. Ale nie darowała sobie i szturchnęła go pięścią w plecy. Na tyle skutecznie, że zakrztusił się przetykanym właśnie plackiem. Potem szybko wyszła z jadalni.



## Oficyna wydawnicza [RW2010](#) proponuje:

### **E. M. Thorhall: ZAMEK LAGHORTÓW, I tom cyklu ZBROJNI**

*Ostrzegamy: ta opowieść wciąga i pochłania.*

Nie będziecie się mogli doczekać ostatniej strony, a potem będziecie żałować, że to już koniec. Akcja, turnieje, dworskie obyczaje, intrygi, zjawy, dziwne istoty, rodzące się uczucie, którego obie strony się wypierają, humor, barwny język, plastyczne opisy – to wszystko znajdziecie w I tomie powieści z cyklu *Zbrojni* pod tytułem: *Zamek Laghortów*.

Młodziutka Kyla, uciekając przed niechcianym ślubem, trafia pod opiekę Sir Eryka i jego żony Lady Lyanny. Poznaje zamek, jego mieszkańców, nawiązuje przyjaźnie, uczy się fechtunku, odkrywa prawdę o swoim pochodzeniu. Wiele się wokół niej dzieje. Wszyscy zdają się lubić i akceptować jasnowłosą podopieczną Laghortów, prócz jednej osoby: ponurego, opryskliwego Morhta. Ten pochodzący z Varthenu surowy i oschły dowódca najemników z jakiegoś powodu od samego początku nie znosi dziewczyny i nie zamierza jej pobłażać. Panna drażni go, irytuje i wzbudza niezrozumiały dla niego samego gniew. Kyla znosi jego zachowanie do czasu... ów, przemoc i gwałt, miłość i magia, barbarzyńcy i... dhampir. Co tu, na ciemnika, robi dhampir?

### **Romuald Pawlak: Rycerz bezkonnny**

Nie całkiem poważna fantasy o rycerzu bezkonnym, który zaczął od dorabiania pasowaniem zwłok, zrobił krótką, ale intensywną karierę jako świecki inkwizytor, by wreszcie oddać się swemu prawdziwemu powołaniu: magii. A wszystko to za sprawą kupca, który przejął za długi rodzinny majątek Fillegana, zmuszając go do emigracji z rodzinnego Wake w Anglii na kontynent. Oto dlaczego kupiec zawsze będzie wrogiem rycerza, a rycerz krzywo spoglądać będzie na bogatego kupca... chyba że sam stanie się po stokroć bogatszy. Skoro nie całkiem poważna literatura, to należy się tu spodziewać i kultu Monty Pychotka, i morderczej mandragory, wystąpienia mumii Ramzesa XII, a nawet gadającego mchu.

### **Martyna Goszczycka: Odrodzenie**

#### **Jedynie poświęcenie prowadzi do odrodzenia**

Przedświat demonów i Zaświat nimf, barwne aury i Zwierciadła Duszy, boginie stworzone przez alchemika i bezduszne reguły Syndykatu Skrytobójców, Sny, które przerażają i fascynują zarazem. Oto świat, w którym dorasta młody demon Haru – uczy się, jak przeżyć i jak zabijać, walczy, by zostać uczniem okrutnej białowłosej. A może jest lub stanie się dla niej kimś więcej? Może on też czegoś nauczy piękną Plage...

*Odrodzenie* to mroczna powieść fantasy, pełna przemocy, śmierci, scen walki, ale także kipiących emocji i rodzących się uczuć. Autorka to absolutna debiutantka, która bez kompleksów, za to z rozmachem wprowadza nas w swój świat wyobraźni, w ciekawy sposób łącząc horror, fantasy i powieść z gatunku płaszcza i szpady.

## **Katarzyna Uznańska: Ziemią wypełnisz jej usta**

*Gdy łowca staje się ofiarą...*

Królewskie miasto nie zasypia nigdy, ale dopiero po zmroku budzą się jego upiory. Łowca, skryty w cieniu starych kamienic, poluje na samotne kobiety, by podzielić się ich ciałami z rzeką. Ta noc będzie dla niego wyzwaniem – z prześladowcy stanie się ofiarą.

Utarty schemat życia Łowcy rozpadnie się w pył, gdy mężczyźni przyjdzie zmagać się z podobną mu, choć o wiele potężniejszą istotą – estrią. Stare legendy czasem ożywają, by zawładnąć ludzką wyobraźnią.

Ina – polska szlachcianka – egzystuje od wieków pod postacią żydowskiego demona; czuje jednak, że jej czas dobiega końca. Wybrała Łowcę na powiernika swojej historii, a może kogoś znacznie więcej...

W powieści teraźniejszość splata się z historią i mitem, tworząc współczesną baśń o ludzkich pragnieniach i przekraczaniu granic w pogoni za ich zaspokojeniem.

## **Dariusz Kankowski: Re-Horachte. Pierwsze spotkanie**

*Podróż, przygoda, przyjaźń, poświęcenie*

Powieść przygodowo-fantastyczna, w której akcja goni akcję i roi się od tajemnic. Czterech chłopców wyrusza w rejs, który na zawsze odmieni ich życie. Zaczyna się od katastrofy morskiej, następnie wybucha wulkan, a potem napięcie rośnie.

Młody autor w swoim powieściowym debiucie funduje nam fantastyczną podróż, pełną przygód, zwrotów akcji, gwałtownych emocji i wzruszeń. Czytelnik, zasiadając do lektury, rusza razem z młodymi bohaterami w jazdę bez trzymanki. Czekają ich: walki, ucieczki, dziwne spotkania, wędrówki w czasie i przestrzeni, zmagania z przeznaczeniem, mordercze turnieje, a przede wszystkim szukanie drogi do prawdy o sobie samym...

Kontynuacja cyklu w powieści *Re-Horachte. Pierwsze spotkanie*

## **Dariusz Kankowski: PŁACZ PRZODKÓW**

Król spotyka dziewczynę z rasy niewolników, którą natychmiast pragnie pojąć za żonę, by spłodzić z nią dziedzica. Ale to nie bajka, tylko początek horroru. Akcja toczy się w odległych, ponurych czasach, gdzie opowieści rzadko kiedy kończą się szczęśliwie. Ciemżeni Gi toczą beznadziejną walkę o wyzwolenie spod władzy swoich okrutnych panów, K'Anu, i ich bezlitosnego władcy, który z chwilą narodzin stał się panem całego znanego świata. Darem, który Neill otrzymał od Wszechrodziców, jest władza nad wszelkimi żywymi stworzeniami. Nikt nie może się mu sprzeciwić. A jednak Liść, prosta dziewczyna z ludu, to zrobiła. Czyżby utracił moc?

To historia walki o wolność i własną duszę, mroczna fantasy opowiadająca o odkrywaniu prawdy o bogach, przeznaczeniu i ludzkich uczuciach. Czy miłość jest silniejsza od przyjaźni, a pożądanie od lojalności? Czym uciszyć płacz przodków, wciąż rozbrzmiewający w głowie?

## **Radosław Lewandowski: Yggdrasil. Struny czasu**

*Struny czasu* opisują zmagania kilkudziesięcioosobowej średniowiecznej społeczności, przeniesionej przypadkowo i bezpowrotnie w okres paleolitu środkowego, w czasy gdy po ośnieżonych równinach dzisiejszej Europy wędrowały olbrzymie stada reniferów, dzikich koni i ciągnących w ślad za nimi drapieżników. Potężne mamuty nie miały godnych siebie przeciwników, z wyjątkiem mrozu i prymitywnych słabo uzbrojonych łowców, którzy równie często występowali w roli myśliwego co ofiary.

Wraz z mieszkańcami wioski, w przeszłość zostaje przeniesiony niewielki oddział Wikingów, najemników, których Thor wystawił na najcięższą próbę w drodze do Walhalli. Temporalni podróżnicy, a wraz z nimi cała ludzkość, stają w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa.

Kontynuacja serii w powieści *Yggdrasil. Exodus*.

## **Joanna Łukowska: PIERWSZA Z RODU: ZNAJDA**

To opowieść o skrzatach i ludziach, radzących sobie w świecie bez słońca. Estera pisze pamiętnik, licząc, że ktoś go przeczyta; o ile po latach mroku ktoś jeszcze będzie umiał czytać. Rosa, młody przywódca skrzatów z Boru, rozmyśla o nieciekawej sytuacji swych pobratymców. Wielebna Maura czyni wyrzuty pozbawionej uczuć Pustej z powodu zagubienia Obiektu. Jakim sposobem dzieciak wymknął się z sieci? A jakim cudem ociemniały świat wciąż trwa? Czyżby dało się oszukać los? Czy ziarnkiem piasku, zgrzytającym w żarnach przeznaczenia, może być dziwna zielonooka dziewczynka? Milczy i uśmiecha się szczerbato, odważnie patrząc w mroczną twarz Boru. Skrzatów też się nie boi, choć nie należą one do codzienności ludzkich szczeniąt. Kim jest to dziecko?

*Znajda* to opowieść o wyborach, wolnej woli, różnych obliczach miłości, o tym, że Droga jest ważniejsza od Celu. Bo choć przeszłość jest jedna, niezmienna, ścieżek prowadzących do przyszłości może być wiele...